

Klasyka literatury dziecięcej



ELEANOR H. PORTER

POLLYANNA



Klasyka literatury dziecięcej

ELEANOR H. PORTER

POLLYANNA

Rozdział I

Panna Polly

Pewnego czerwcowego dnia panna Polly Harrington weszła gwałtownie do kuchni. Zazwyczaj panna Polly nie wykonywała ruchów nerwowych i szczyliła się swym opanowaniem – dziś jednak wyraźnie śpieszyła się. Zmywająca w tej chwili naczynia Nancy spojrzała na nią z pewnym zdziwieniem. Chociaż Nancy służyła u panny Polly dopiero od dwóch miesięcy, zdążyła jednak zauważyć, że jej pani nie okazywała nigdy zbytniego pośpiechu.

– Nancy!

– Słucham panią – odpowiedziała wesoło Nancy, wycierając półmisek.

– Nancy! – Głos panny Polly stał się surowy. – Gdy mówię, proszę przerwać pracę i słuchać!

Nancy zarumieniała się.

– Dobrze, proszę pani, rozumiem! – odrzekła, jękając się i kładąc pośpiesznie półmisek i ścierkę. – Tylko że pani sama kazała, aby naczynia były jak najprędzej umyte.

Panna Polly zmarszczyła brwi.

– Dosyć, Nancy! Nie prosiłam o wyjaśnienia, tylko o uwagę.

– Słucham panią – westchnęła Nancy, zastanawiając się, czy kiedykolwiek zdoła dogodzić swej pani.

Nancy nigdy dotychczas nie była na służbie, lecz położenie chorej matki, która nagle owdowiała i pozostała sama z trojgiem młodszych dzieci, zmusiło starszą córkę do poszukania jakiegoś zajęcia, aby dopomóc rodzinie – więc Nancy była bardzo zadowolona, gdy znalazła pracę w kuchni dużego domu stojącego na wzgórzu. Nancy mieszkała w wiosce oddalonej o jakieś sześć mil¹ i słyszała o pannie

1 mila – jednostka miary długości, ok. 1,6 kilometra.

Polly Harrington, właścicielce starej willi Harringtonów, jako o najbogatszej osobie w okolicy. Podczas swego dwumiesięcznego pobytu w jej domu poznała pannę Polly również jako gospodynię wymagającą, o zimnym i surowym wyrazie twarzy, która marszczyła brwi, gdy upuszczono na podłogę nóż lub zbyt głośno stuknięto drzwiami, i która nigdy się nie uśmiechała, nawet gdy z nożem i drzwiami obchodzono się bezszelestnie.

– Nancy – mówiła panna Polly – po ukończeniu pracy w kuchni proszę sprzątnąć pokój na poddaszu, wstawić tam rozkładane łóżko i naturalnie powynosić na strych wszystkie kufrы, ponieważ wkrótce przyjedzie moja jedenastoletnia siostrzenica, Pollyanna Whittier, i zamieszka w tym pokoiku.

– Czyżby naprawdę, proszę pani, miała tu zamieszkać mała dziewczynka? – zawołała Nancy, która przypomniała sobie swe życie na wsi i atmosferę radości i wesela rozsiewaną dokoła przez jej małe siostrzyczki. – Boże, jak to będzie cudnie!

– Cudnie? To nie jest odpowiednie w tym wypadku określenie – odrzekła sucho panna Polly. – Przyjmuję ją dlatego, że jestem, jak sądzę, dobrym człowiekiem; i znam swoje obowiązki!

Nancy zarumieniała się powtórnie.

– Bez wątpienia, proszę pani! Myślałam tylko, że mała dziewczynka panią rozweseli!

– Dziękuję – odparła szorstko panna Polly. – Na razie nie widzę pilnej tego potrzeby.

– Ale przecież będzie pani przyjemnie mieć przy sobie córeczkę swojej siostry – powiedziała znów Nancy, która za wszelką cenę chciała dobrze usposobić pannę Polly do samotnej dziewczynki.

– Jeśli moja siostra była na tyle nieostrożna, że wyszła za mąż i pozostawiła potem sierotę, to nie znaczy, że wychowywanie jej powinno mi sprawiać przyjemność. Jest to jedynie moim obowiązkiem, jak ci przed chwilą powiedziałam. Proszę tylko starannie sprzątnąć pokój – dodała, opuszczając kuchnię.

Wróciwszy do swego pokoju, panna Polly wzięła z biurka list, który otrzymała przed kilkoma dniami z małego miasteczka leżącego daleko na zachodzie.

List ten, adresowany do panny Polly Harrington w Beldingsville, brzmiał, jak następuje:

„Szanowna Pani!

Z przykrością donoszę, że dwa tygodnie temu zmarł wielbny John Whittier, osierocając jedenastoletnią córeczkę. Nie zostało po nim nic oprócz kilku książek, gdyż, jak pewnie Pani wiadomo, był pastorem przy kościółku w niewielkim miasteczku i nie miał żadnych dochodów.

Był on mężem siostry Szanownej Pani, lecz o ile wiem, rodziny nie komunikowały się ze sobą. Mimo to pastor wyrażał za życia nadzieję, że w razie jego śmierci zgodziłaby się Pani zaopiekować dziewczynką i dlatego zwracam się teraz do Pani.

Dziewczynka może wyjechać w każdej chwili i jeśli otrzymamy przychylną odpowiedź, państwo Gray, którzy wyjeżdżają do Bostonu, zabiorą ją ze sobą, a w Bostonie wsadzą do pociągu odchodzącego bezpośrednio do Beldingsville. Naturalnie Szanowna Pani zostanie powiadomiona o dniu i godzinie przybycia Pollyanny.

W oczekiwaniu odpowiedzi, łączę wyrazy szacunku.

Jeremiasz White”

Panna Polly włożyła list z powrotem do koperty. Wczoraj odpisała, że weźmie dziewczynkę do siebie. Zamierzała spełnić swój obowiązek, nawet gdyby pociągnęło to za sobą pewne nieprzyjemności.

Obecnie, siedząc w wygodnym fotelu, wspominała swą siostrę, Eugenię, matkę Pollyanny, gdy ta jako dwudziestoletnia panna wyszła wbrew woli rodziców za mąż za młodego pastora. Starał się o nią również pewien bogaty pan i uzyskał względy rodziny, ale nie Eugenii.

Bogaty pan miał sporo pieniędzy, ale i lat niemało, pastor zaś posiadał młodą, pełną ideałów duszę i kochające serce. Eugenia wybrała to ostatnie i zaraz po ślubie wyjechała z nim jako żona misjonarza.

Wtedy nastąpiło rozluźnienie stosunków w rodzinie.

Panna Polly pamiętała to dobrze, chociaż miała wtedy zaledwie piętnaście lat.

Początkowo Eugenia pisywała od czasu do czasu kilka słów. Ostatnie dziecko – inne umarły – nazwała Pollyanną, od imion swoich dwu siostr, Polly i Anny.

Wzmiankowała o tym w swym ostatnim liście.

W kilka lat później z paru zbolących słów pastora dowiedziano się o jej śmierci.

Panna Polly, patrząc teraz przez okno na leżącą u stóp wzgórza szeroką dolinę, przebiegała myślą cały ten czas. Obecnie miała czterdzieści lat i była sama na świecie. Cała rodzina wymarła, a ona została jedyną właścicielką pozostawionego przez ojca majątku.

Namawiano ją, by przyjęła do siebie jakąś towarzyszkę, by nie żyła tak w samotności, lecz panna Polly odrzuciła wszystkie propozycje i pozostała sama.

A teraz...

Czuła, że obecnie jej tryb życia ulegnie zmianie, przecież jednak to, co zamierzała zrobić, stanowiło jej obowiązek!

Myślała o tym ze zmarszczonym czołem i zaciśniętymi wargami.

Ale co za niedorzeczne imię: Pollyanna!

Rozdział II

Przybycie Pollyanny

Nancy, stosując się do wskazówek swej pani, starannie wymyśla i wyczyściła pokój na poddaszu, lecz robiła to nie tyle z polecenia panny Polly, ile z pewnej sympatii, która zrodziła się w jej duszy do Pollyanny, chociaż jej jeszcze nie знаła. Nancy, wiedzona instynktem, wyczuwała, że przybycie Pollyanny zmieni tryb życia w domu na wzgórzach i może rozgrzeje chłodną atmosferę, która panowała tu na każdym kroku.

Nancy zwierzyła się ze swymi myślami staremu Tomaszowi, ogrodnikowi, lecz on nie podzielał jej przypuszczeń i nadziei, bo służył tu znacznie dłużej i nie wierzył, aby coś mogło rozgrzać zlodowaciałą duszę panny Polly.

W kilka dni potem nadeszła krótka depesza zawiadamiająca o dniu przyjazdu Pollyanny.

Panna Polly nie uważała, aby oczekiwanie Pollyanny na dworcu wchodziło w zakres jej niezbędnych obowiązków, pozostała więc w domu, a na stację kolei wysłała Nancy.

Nie było trudno poznać małą pasażerkę, bowiem jedynie ona wysiadła z pociągu na stacji w Beldingsville.

W powrotnej drodze Pollyanna, która poczuła od razu sympatię do Nancy, opowiedziała jej w kilku słowach swoje przejścia po śmierci ojca. Ponieważ została sama, samiuteńka na świecie, umieszczono ją chwilowo w miejscowej ochronce² Koła Opieki. Parę tygodni spędzonych tam do chwili wyjazdu wydawało się jej latami, a obecnie była tak szczęśliwa, że ukochana ciocia, choć nieznana, zgodziła się wziąć ją do siebie!

2 ochronka – dom opiekuńczy, sierociniec.

Nancy, chociaż była prostą dziewczyną, zrozumiała jednak od razu, że promienny i radosny nastrój dziewczynki nie spotka oddźwięku w duszy panny Polly, nic jednak nie mówiła, słuchając z przyjemnością szczebiotu dziewczynki.

Gdy wreszcie Pollyanna z Nancy stanęły na progu, panna Polly nie wstała, aby przywitać siostrzenicę. Podniosła tylko oczy znad książki, którą trzymała, i na powitanie wyciągnęła rękę, na każdym palcu której dużymi literami było jakby wypisane słowo „obowiązek”.

– Jak się masz, Pollyanno? Ja...

Nie mogła jednak powiedzieć nic więcej, gdyż dziewczynka w paru susach przebiegła pokój i rzuciła się w objęcia ciotki, zgorszonej tym niespodziewanym atakiem.

– Ciociu, kochana ciociu Polly! Jak bardzo się cieszę, że ciocia pozwoliła mi przy sobie zamieszkać – mówiła przerywanym głosem dziewczynka. – Ciocia nie ma pojęcia, jak przyjemnie będzie z ciocią i z Nancy po tych paniach z Koła Opieki!

– Możliwe; chociaż nie znam tych pań, należących do Koła Opieki – odparła panna Polly, starając się wyswobodzić z uścisku małych rączek i rzucając rozniewany wzrok w stronę Nancy, stojącej wciąż na progu.

– Nancy może odejść! Pollyanno, proszę zachowywać się przyzwoicie. Nawet nie zdążyłam cię obejrzeć!

Pollyanna cofnęła się, wciąż uśmiechając się, już jednak z pewnym zakłopotaniem.

– Rzeczywiście! Ale ja nie jestem ładna, bo mam piegi. Poza tym muszę cioci wytłumaczyć pochodzenie tej sukienki w duże, czerwone kraty, dziurawej na łokciach. Ojciec mój mówił...

– Dosyć, Pollyanno! Proszę nie myśleć o tym, co mówił ojciec – przerwała sucho panna Polly. – Masz pewnie jakiś kuferek z rzeczami?

– O tak, ciociu! Panie z Koła Opieki podarowały mi ładny kuferek. Co prawda, nie ma tam nic nadzwyczajnego, gdyż ostatnimi czasy Koło Opieki nie otrzymywało prawie wcale ubrań dla dziewczynek; lecz są tam książki ojca, bo pani White mówiła, że muszę je wziąć ze sobą. Ciocia wie, że tatuś...

– Pollyanno! – przerwała znów ciotka. – Jedno musisz zrozumieć i zapamiętać: nie życzę sobie, abyś mi wspominała o swym ojcu!

Dziewczynka wstrzymała oddech.

– Czyżby ciocia chciała powiedzieć, że... – zatrzymała się, jakby szukając odpowiednich wyrazów, a panna Polly skorzystała z tej przerwy, mówiąc:

– Chodźmy teraz do twego pokoju. Kufer już pewnie tam jest. Chodź za mną.

Pollyanna bez słowa protestu udała się za ciotką z oczyma pełnymi łez, lecz z główką podniesioną do góry.

Rozdział III

Pokoik na poddaszu

„Może to i dobrze – myślała – że ciocia nie pozwala mi mówić o ojcu, gdyż wspomnienie o nim jest dla mnie zawsze takie bolesne! Ona od razu wzięła to pod uwagę!”

I Pollyanna, upewniona coraz silniej o dobroci swej ciotki, wytarła łzy i zaczęła z zaciekawieniem rozglądać się dokoła.

Przez otwarte drzwi widziała wspaniałe pokoje, a w nich kosztowne meble i cudne obrazy; szła po miękkim dywanie głośzącym kroki, a słońce, rzucając swe promienie na złote ramy obrazów i prześliczne koronkowe firanki, pochłaniało całkowicie jej uwagę.

– Ciociu! – wykrzyknęła wreszcie z zachwytem. – Jakie wspaniałe mieszkanie! Ciocia musi być bardzo szczęśliwa, że posiada takie bogactwo!

– Pollyanno – odpowiedziała, odwracając się nagle, ciotka – zdziwiona jestem, że mi to mówisz. Jestem wdzięczna Najwyższemu za wszelkie jego łaski dla mnie, nie zaś wyłącznie za bogactwo.

Szły teraz schodami na górę.

Panna Polly cieszyła się w duchu, że dziewczynka będzie mieszkała na poddaszu. Od początku postanowiła ulokować ją jak najdalej od siebie, obecnie zaś, widząc jej próżność, cieszyła się tym bardziej, że pokoik przeznaczony dla Pollyanny nie posiadał żadnych zbytkownych mebli i był raczej podobny do celi samotnej mniszki.

Pollyanna zaś skwapliwie rozglądała się dokoła, jakby starając się zobaczyć każdy szczegół tego wspaniałego domu i odgadnąć, za którymi drzwiami kryje się jej pokoik, ten kochany, cudny pokoik z obrazami i dywanami, w którym ulokuje ją ciotka!

Minęły jeszcze jedne drzwi i znów szły schodami. Lecz tu ściany były puste i było prawie ciemno. Potem trzeba było iść ostrożnie, gdyż po obu stronach wąskiego przejścia stały jakieś kufrы, pudła i walizy.

Powietrze było tu ciężkie, duszne.

Wreszcie panna Polly otworzyła małe, niskie drzwi.

– Oto, Pollyanno, twój pokój! Kufer już stoi na miejscu. Czy masz klucz od niego?

Pollyanna kiwnęła główką, niezdolna wymówić ani słowa, tak była zaskoczona różnicą w wyglądzie między tym pokojem, w którym się znalazła, a tym, jaki stworzyła w swej wyobraźni.

Ciotka zmarszczyła brwi.

– Pollyanno! Gdy o coś pytam, proszę mi odpowiadać jak należy, a nie kiwnięciem głowy.

– Rozumiem, ciociu!

– Znajdziesz tu wszystko, czego ci potrzeba. Zaraz przyślę Nancy, aby pomogła ci rozpakować rzeczy. Obiad jemy stale o godzinie szóstej – dodała, opuszczając pokój.

Pollyanna przez chwilę stała nieruchomo, potem przebiegła wzrokiem po gołej podłodze, gołych ścianach, oknach pozbawionych firanek i podeszła do swojego kuferka, tego samego, który tak niedawno jeszcze stał w jej małym pokoiku, tam, daleko na zachodzie; uklękła przy nim i ukryła twarzączkę w swych drobnych dłoniach.

Tak ją zastała Nancy, gdy przyszła na górę.

W dobrej dziewczynie serce zadrżało współczuciem.

– Biedactwo! – szepnęła i zbliżywszy się do Pollyanny, uklękła przy niej, pieszczotliwie głaszcząc jej główkę; w końcu zapytała o klucz.

– Zajmiemy się rozpakowaniem kufra – rzekła, chcąc przerwać ponure myśli dziewczynki.

– Nic tam prawie nie ma – szepnęła ze smutkiem Pollyanna.

– Tym lepiej! Prędzej go rozpakujemy! – wesoło zawołała Nancy.

– Rzeczywiście! – ucieszyła się Pollyanna. – A więc mogę i z tego być zadowolona?

– No... niby tak! – odpowiedziała Nancy nieco zdziwiona tym pytaniem.

Wprawne ręce Nancy w okamgnieniu wydobyły z kufra całą jego zawartość, zaś Pollyanna równie szybko porozkładała książki na stole, a skąpą ilość bielizny i parę sukienek umieściła w szafie.

– Zdaje mi się, że jednak ten pokój będzie ładny! – rzekła nagle Pollyanna, jakby chciała pocieszyć samą siebie. – Jak myślisz, Nancy?

Odpowiedzi nie było. Nancy czegoś tak gorliwie szukała w kufrze, że aż głowę do niego schowała.

Pollyanna tymczasem wodziła wzrokiem po gołych ścianach.

– Nawet lusterka nie ma – mówiła smutnie. – Ale może to lepiej, bo nie będę oglądała moich piegów!

Nancy wydała jakiś niezrozumiały dźwięk, lecz gdy Pollyanna odwróciła się, schowała znów głowę do kufra.

Pollyanna zbliżyła się do okna i nagle wydała okrzyk radości.

– Ach, Nancy! Ja tego przedtem nie widziałam. Spójrz na te drzewa, na te małe domki, starą dzwonnice i tę srebrną wstęgę rzeki! Naprawdę, Nancy, gdy się ma przed sobą taki widok, niepotrzebne są żadne obrazy! Ach, jak się cieszę, że mam ten pokój!

Lecz ku wielkiemu zdziwieniu Pollyanny, Nancy wybuchła nagle głośnym płaczem.

– Co się stało, Nancy? – zapytała Pollyanna, a potem nieco zmieszana dodała:

– A może... może... ja zajęłam twój pokój?

– Ach, Boże! – odparła, łkając, Nancy. – Ty jesteś naprawdę aniołem, co zszedł do nas wprost z nieba... – Lecz nie zdążyła dokończyć, bo usłyszała dzwonek i pośpiesznie opuściła pokój, szybko zbiegając po schodach.

Pollyanna wróciła do okna, aby się nacieszyć widokiem i otworzyła je szeroko, gdyż nie mogła wprost oddychać dusznym powietrzem pokoju. Następnie podbiegła do drugiego okna. Kilka much, które zdążyły już zawitać do pokoju, przeleciało koło jej twarzyczki, lecz Pollyanna nie zwróciła na nie żadnej uwagi, a otwierając drugie okno, zrobiła nowe odkrycie: tuż za oknem duże drzewo wyciągało ku niej swe rozłożyste gałęzie, jakby witając małą przybyszkę.

Pollyanna, niedługo namyślając się, wskoczyła na okno, chwyciła za gałąź, zgrabnym skokiem przeniosła się na drzewo i zaczęła schodzić na dół. Wreszcie zatrzymała się na ostatniej gałęzi. Zeskoczyć na ziemię było trochę trudno nawet dla Pollyanny, która przyzwyczajona była wspinać się po drzewach. Jednak, trochę ze strachem, wstrzymując oddech, dziewczynka zawisała przez chwilę na rękach na gałęzi, potem puściła gałąź i wylądowała na ziemi.

Znalazła się w dużym ogrodzie. O kilkanaście kroków od niej pracował zgarbiony staruszek, widocznie ogrodnik. Dalej, za ogrodem wąska ścieżka prowadziła przez pola do dużego wzgórza z samotną sosną stojącą na szczycie, jakby na straży.

To wzgórze i sosna pociągały ku sobie Pollyannę, która, niedługo namyślając się, udała się w drogę.

Przedzierając się przez krzaki i zarośla, wyszła na ścieżkę, przeszła pole i zaczęła wdrapywać się na wzgórze. Teraz przekonała się, że nie znajdowało się ono tak blisko i nie tak łatwo było się tam dostać, jak się wydawało, patrząc z okna.

*

W kwadrans potem wielki zegar w przedpokoju wybił szóstą i Nancy zadzwoniła na kolację.

Minęło kilka minut. Panna Polly zmarszczyła brwi, następnie wyszła do przedpokoju i niecierpliwie spojrzała na schody wiodące do pokoiku Pollyanny. Nadsluchiwała przez chwilę, lecz panowała tam głęboka cisza. Wtedy panna Polly wróciła do jadalnego pokoju.

– Nancy – rzekła – moja siostrzenica spóźniła się! Nie, nie trzeba jej wołać – dodała, widząc ruch Nancy w stronę drzwi. – Wie, o której godzinie siadamy do stołu i powinna się zjawić punktualnie; skoro się spóźnia, nie siądzie do stołu. Otrzyma tylko mleko i chleb, i to w kuchni.

Natychmiast po obiedzie Nancy udała się na górę.

– Mleko i chleb! Właśnie! A biedne dziecko pewnie tak płakało, że aż usnęło – mruczała, otwierając powoli drzwi, lecz w tejże chwili wydała okrzyk przerażenia.

– Gdzie jesteś? Pollyanno! Odezwij się! Gdzie się schowałaś? – wołała, zaglądając do szafy, pod łóżko i nawet do kufra.

Następnie szybko zbiegła ze schodów i udała się do ogrodu.

– Tomaszu, Tomaszu! – wołała już z daleka. – Nasz aniołek pewnie wrócił tam, skąd przyszedł: do nieba!

– Do nieba to może nie – odparł, uśmiechając się, stary ogrodnik – ale w każdym razie jest bliżej nieba niż my.

I wskazał Nancy sylwetkę ledwie widoczną na tle zachodzącego słońca. Nancy, uszczęśliwiona, że znalazła Pollyannę, zapomniała o kuchni i naczyniach i pędem podążyła przez pole.

Rozdział IV

Gra w zadowolenie

– Jak można mnie tak nastraszyć! – mówiła z lekkim wyrzutem Nancy do Pollyanny, która ku wielkiemu swemu żalowi musiała w końcu rozstać się ze wzgórzem i sosną i schodziła teraz na dół.

– Straszyć? – zdziwiła się Pollyanna. – Nigdy nie trzeba się bać o mnie! Ojciec, a potem panie z Koła Opieki zawsze niepokoiły się o mnie, dopóki się nie przekonaly, że mi się nigdy nic złego nie stanie.

– Ależ ja nie wiedziałam, dokąd poszłaś! – mówiła Nancy, biorąc Pollyannę za rękę. – Nikt cię nie widział wychodzącej; chyba wyszłaś przez komin!

Pollyanna roześmiała się szczerze.

– Ach, nie! – zawołała. – Nie przez komin, lecz przez okno i spuściłam się po drzewie na ziemię.

– Boże miłosierny! – krzyknęła Nancy. – Co by na to powiedziała panna Polly!

– Jesteś tego ciekawa? Dobrze! Opowiem jej o tym i dowiesz się, co powie – obiecała dziewczynka wesoło.

– Nie, nie, nie trzeba! – zaprotestowała Nancy, która za wszelką cenę chciała odwrócić od Pollyanny nową falę gniewu ciotki.

– Ale teraz śpieszmy się, bo musimy jeszcze pozmywać naczynia!

– Chętnie ci pomogę! – ofiarowała się Pollyanna.

Szły przez chwilę w milczeniu. Tymczasem ściemniło się zupełnie i Pollyanna tuliła się coraz bardziej do Nancy.

– Wiesz, jestem nawet zadowolona, że cię swą nieobecnością nastraszyłam, gdyż tylko temu zawdzięczam, że przyszedł po mnie – powiedziała po chwili milczenia dziewczynka.

A Nancy tymczasem rozmyślała, jakby uprzedzić Pollyannę o karze, jaka ją czekała i jak to zrobić najdelikatniej.

– Wiesz – rzekła trochę zmieszana – jest już po obiedzie, więc... więc... dostaniesz tylko mleko i chleb!

– Ach! Jak to dobrze! Bardzo lubię mleko i chleb! – wesoło zawołała Pollyanna.

– Ale będziesz musiała zjeść w kuchni... ze mną! – dodała niespokojnie Nancy.

– W kuchni? Z tobą? O, bardzo się z tego cieszę!

– Zdaje mi się, że ty jesteś ze wszystkiego zadowolona, nawet z rzeczy nieprzyjemnych – zauważyła Nancy, która przypomniała sobie w tej chwili, jak Pollyanna starała się odnaleźć przyjemne rzeczy w małym pokoiku na poddaszu.

– To z przyczyny gry! – Uśmiechnęła się Pollyanna.

– Gry? Jakiej?

– Gry w zadowolenie!

– Gry w zadowolenie? Cóż to jest takiego? – pytała coraz bardziej zaciekawiona Nancy.

– Jest to bardzo piękna gra, której nauczył mnie mój ojciec. Grałiśmy w nią już wtedy, gdy byłam zupełnie małeńka. Nauczyłam jej potem panie z dobroczynności, przynajmniej niektóre z nich.

– Więc cóż to za gra?

Pollyanna uśmiechnęła się, ale i westchnęła równocześnie.

– Zaczęliśmy się bawić w tę grę od chwili, gdy przyszła do nas paczka misjonarska, a w niej znaleźliśmy... kule.

– Kule?

– A tak! Ja wtedy bardzo chciałam mieć lalkę. Tatuś mój spodziewał się, że ją otrzymam i nawet prosił o to, ale pani, która napelniała paczkę darami dla kolonii misjonarskiej, odpisała, że lalki nie ma i że zamiast lalki przysłała małe kule, które może przydadzą się dla jakiegoś kalekiego dziecka. Od tego czasu powstała nasza gra.

– Nie widzę tu nic zabawnego! – odparła szorstko Nancy, myśląc, że Pollyanna żartuje z niej.

– Nie ma nic zabawnego, ale jest gra. A polega na tym, aby w każdych, nawet najcięższych okolicznościach znaleźć coś, z czego można by było się cieszyć!

– Nie rozumiem, z czego można się cieszyć, gdy się otrzymuje zamiast upragnionej lalki kule! – niecierpliwie odezwała się Nancy.

Pollyanna klasnęła w dłonie.

– Można! Ja sama też początkowo nie mogłam się domyśleć. Dopiero ojciec mi wytłumaczył.

– Więc mi to powiedz – już nieco łagodniej rzekła Nancy.

– Owszem, powiem. Otóż mogłam się cieszyć, że kule te nie były mi potrzebne! – odparła wesoło Pollyanna. – Widzisz, jakie to jest proste, jeżeli się to zrozumie!

– Dziwna jakaś gra! – zauważyła Nancy, patrząc na Pollyannę niespokojnym wzrokiem.

A dziewczynka opowiadała jej, jak to było dobrze, gdy żył ojciec. W każdej smutnej chwili, a takich było wiele w jej życiu, znajdowała zawsze współ z ojcem coś, z czego się można było cieszyć. A gdy się wyszukiwało coś przyjemnego, zapominało się wówczas o nieprzyjemnym. Powoli weszła ta „gra” w przyzwyczajenie i Pollyanna w każdej przykrej sytuacji, prawie nie szukając, odnajdywała dodatnie strony.

Obecnie jednak Pollyanna straciła na zawsze wiernego towarzysza gry. Czy będzie mogła bez niego skutecznie grać w zadowolenie?

– Chyba spróbuję nauczyć ciocię Polly – mówiła Pollyanna. – Może ona zgodzi się bawić ze mną.

– Ona? Przenigdy! – żywo zawołała Nancy. – Ale gdybyś chciała... – dodała niepewnym głosem – Mogłabym spróbować bawić się z tobą?

Pollyanna gorąco uściśnęła Nancy, a w parę chwil potem obie weszły do kuchni. Pollyanna z apetytem wypila mleko i zjadła chleb, a następnie za radą Nancy udała się do salonu, gdzie zastała swą ciotkę czytającą książkę.

– Jesteś już po obiedzie? – zapytała panna Polly suchym tonem.

– Tak, ciociu!

– Jestem bardzo niezadowolona, że zmuszona byłam prawie na wstępie posłać cię do kuchni na obiad!

– Ależ, ciociu, to nic! Ciocia sprawiła mi wielką przyjemność! Ja ogromnie lubię mleko z chlebem i kocham Nancy!

Panna Polly wyprostowała się w fotelu.

– Pollyanno, już czas spać! Dziś jesteś zmęczona, ale jutro zajmiesz się przeglądem twego ubrania i sporządzimy plan zajęć. Otrzymasz od Nancy świecę, lecz obchodź się z nią ostrożnie. Śniadanie jest o pół do ósmej. Proszę, bądź punktualna. Dobrej nocy!

Pollyanna zbliżyła się do ciotki i ucałowała ją serdecznie.

– Jestem bardzo szczęśliwa! – mówiła wesoło. – I jestem przekonana, że będzie mi tu bardzo dobrze. Zresztą spodziewałam się tego. Dobrej nocy, ciociu – dodała, wychodząc z pokoju.

„Co za dziwne dziecko” – pomyślała panna Polly i swoim zwyczajem zmarszczyła brwi. – „Cieszy się z tego, że ją ukarałam i jest zadowolona, że mieszka u mnie! Doprawdy nie rozumiem” – dodała, biorąc znów książkę do ręki.

W kwadrans potem w pokoiku na poddaszu mała, samotna dziewczynka przelewała gorzkie łzy, tuląc twarzyczkę w poduszkę.

– Ojcie drogi, który jesteś z aniołkami – szeptały jej usteczka – wiem dobrze, że w tej chwili nie gram „w zadowolenie”, ale myślę, że i ty nie znalazłbyś nic radosnego, gdy się tak leży samotnie i po ciemku. Gdyby była przy mnie Nancy albo ciocia Polly, albo nawet któraś z pań z dobroczynności, zawsze byłoby lepiej!

A w kuchni, zmywając naczynia, Nancy myślała głośno:

– Jeśli tylko ta głupia gra w znajdowanie zadowolenia w tym, że otrzymało się kule zamiast oczekiwanej lalki może być dla niej wybawieniem, postaram się i będę potrafiła, o, na pewno będę potrafiła bawić się z nią w tę grę!